Nr. 25 Rok 3 Kraków, dnia 21 czerwca 1942. 40 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI



Przy pomocy takich hord chciał Stalin opanować Europę, a Roosevelt i Churchill uznali ten plan za „bardzo podnoszący na duchu".

PLUTOKRACJA ŻYDZI·BOLSZEWICY...



Winston Churchill, oficjalnie angielski prezydent ministrów, w rzeczywistości zaś grabarz imperium brytyjskiego.

Poniżej: C r i p s, były ambasador angielski w Moskwie, obecnie wysłannik Stalina w Londynie.



Na prawo: Attlee „przywódca robotników"; w życiu prywatnym plutokrata i milioner.





Na lewo: Lord Gort „Zwycięzca spod Dunkierki".

Fot. Archiwum I.K.P.



Na lewo: Były minister spraw zagr. Anglii lord Halifax, obecnie ambasador angielski w Waszyngtonie; znany ze swych kłamstw i świętoszkowatej pobożności.



Na lewo: Hoare Belisha, żyd i były angielski minister wojny; jeszcze i dzisiaj jedna z głównych sprężyn zakulisowych.



„Ojczulek Stalin" w oficjalnej masce poczciwca.



Poniżej: Maurycy Rotschild, jeden z najbogatszych ludzi w Anglii i główny podżegacz do wojny.

Od czasu wybuchu wojny zadają sobie nie tylko poszczególni ludzie ale wprost nawet całe narody ustawicznie to pytanie, jakie są właściwie powody, dla których się tę wojnę prowadzi. I jak różni są ludzie, którzy to pytanie stawiają, tak różnorodne też są argumenty i przyczyny, które się z różnych stron słyszy. Przeciwnicy nowego porządku europejskiego podali jako powód tej wojny, że walczą w obronie cywilizacji i chrześcijaństwa. Że ten argument nie wytrzymuje krytyki, o tym przekonali się oni już we własnym obozie, przyczem zbytecznym jest przytaczanie faktu, że ich własne postępowanie niewiele ma cech wspólnych z kulturą lub religią chrześcijańską. Nikogo też nie zdziwiło specjalnie, gdy rządzące i kierujące czynniki żydowskie w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych oświadczyły zupełnie otwarcie, że wojna ta jest wojną przez żydów i dla żydów i że po jej zakończeniu żydzi spodziewają się uzyskać w świecie stanowisko decydujące.



Na prawo: Jeden z przyjaciół i głównych doradców, żyd Litwinow-Finkelstein, poseł specjalny w USA.



Na lewo: Dawid Frankfurter, najwyższy sędzia związkowy USA i bliższy przyjaciel Roosevelta.



Na lewo: Żydowski nadburmistrz Nowego Jorku, La Guardia, człowiek, którego w każdej chwili znaleźć można w najbliższym otoczeniu Roosevelta.



Roosevelt, podżegacz nr. I, jako wódz indiański jednego przez niego zdziesiątkowanych szczepów indiańskich.

Na prawo: Morgan, multimilioner i właściciel wielu fabryk amunicji.



Na prawo: Baruch, jeden z głównych doradców Roosevelta i właściciel wielkich banków.



Że te twierdzenia żydowskie odpowiadają istotnie prawdzie i faktom wynika choćby z tego, że kierującymi politykami, przemysłowcami, producentami materiału wojennego i magnatami finansowymi tak w Ameryce jak i w Anglii są żydzi lub osoby które utrzymują zażyłe stosunki z kołami żydowskimi. Żydzi, plutokraci i bolszewicy, złączyli się więc razem, by w krwawej i obejmującej cały świat wojnie wygrywać jeden naród przeciw drugiemu i z ogólnego chaosu wynieść swoje władztwo nad światem. Narody zaś, które uznały prawo nowego porządku w Europie wystąpiły przeciw nim, by jednomyślnie i zwarcie stanąć raz znowu w obronie kultury zachodniej. Walka ta bez względu na czas jej trwania zakończy się — jak to już kilka razy powtórzył Führer — nie zniszczeniem kultury zachodniej, lecz zniszczeniem rasy żydowskiej w Europie. Przez surowe i wyraźne prawodawstwo uwolniły się w międzyczasie narody europejskie spod wpływu żydowskiego. Poczyniły też wszystkie kroki, aby nigdy już żydowskie i bolszewickie matactwa oraz plutokratyczna żądza wyzyskiwania nie mogła się wyszaleć na tym kontynencie. Pod przewodnictwem państw osi może Europa, ta kolebka kultury zachodniej, być ojczyzną tylko takich ludzi i narodów, które wykazują wolę do rzetelnej pracy twórczej.

Na prawo: Żydowski minister finansów Morgenthau, najbliższy współpracownik Roosevelta.

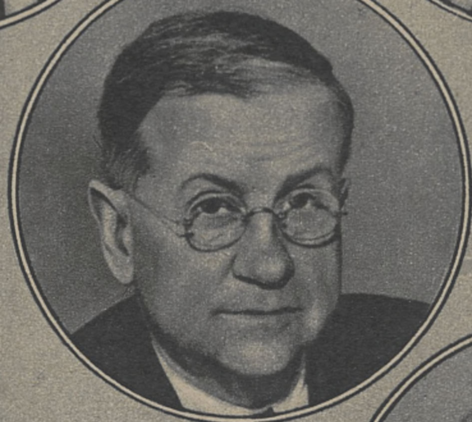




Powyżej: Minister marynarki amerykańskiej, Knox, którego kariera wojskowa zaczęła się przy biurku Roosevelta.

Poniżej: Sowiecki „prezydent państwa" Kalinin.



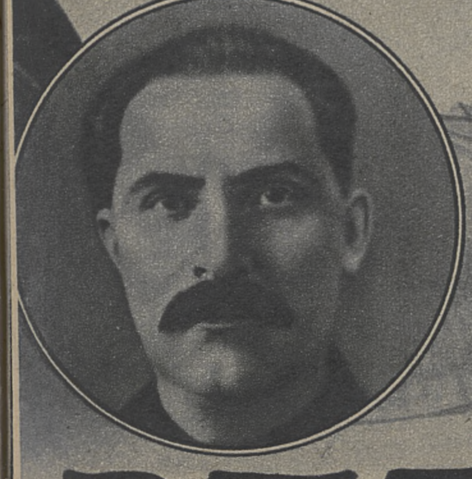


Powyżej: Jedna z głównych figur w wojennym gabinecie Roosevelta, Ickes, człowiek o równie tajemniczej jak ciemnej przeszłości.



Na prawo: Gubernator stanu Nowy Jork, Lehmann, również żyd i przyjaciel domu Roosevelta.

Poniżej: Teść Stalina, Kaganowicz, żyd i człowiek najbardziej wpływowy w rządzie sowieckim.





Na lewo: Ambasador sowiecki Maisky, dzisiaj jedna z najważniejszych osób w dyplomacji londyńskiej.



Rekord światowy w jedzeniu tortów. Pogoń Amerykan za rekordami światowymi prowadzi do najnieprawdopodobniejszych konkursów. Podczas gdy miliony obywateli amerykańskich żyje na niskiej stopie życiowej, hula młodzież górnych dziesięciu tysięcy w sposób, który sobie trudno wyobrazić.



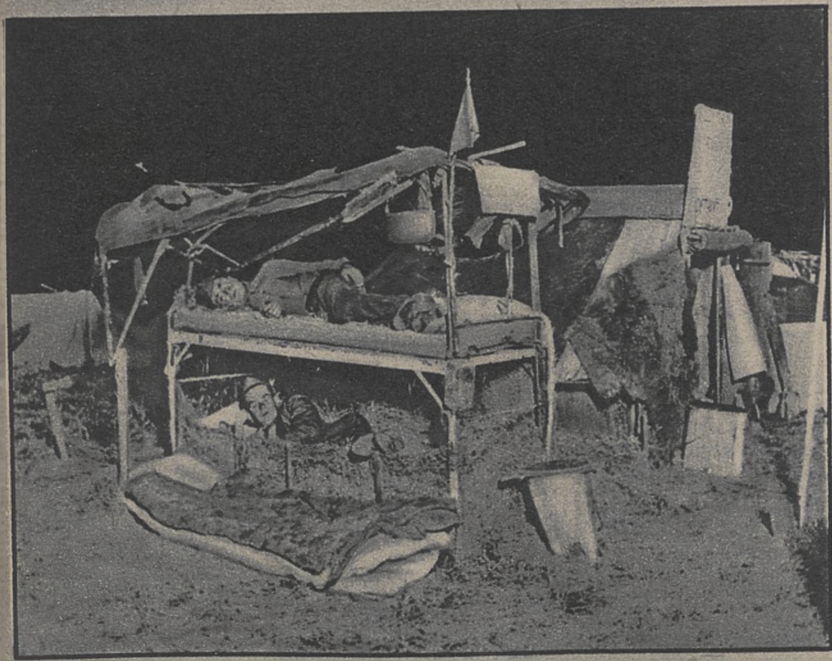
Przy pomocy olbrzymiej reklamy fanatyzują przywódcy lub twórcy sekt szerokie masy społeczeństwa amerykańskiego. Farsa ta nie ma nic wspólnego z prawdziwą religią.

Fot. Arch. I. K. P.

Prasa anglosaska i radio anglo-amerykańskie prześcigują się od czasu rozpoczęcia wojny w próbach udowodnienia światu, że Niemcy i sprzymierzone z nimi narody dążą do wyeliminowania z życia chrześcijaństwa i w ogóle religii, natomiast narody anglo-amerykańskie i ich sprzymierzeńcy walczą w obronie kultury i chrześcijaństwa. Kampania na wschodzie udowodniła dostatecznie, z jakim fanatyzmem i brakiem wszelkich skrupułów wytępili bolszewicy w ciągu ostatnich dwudziestu lat religię chrześcijańską w Rosji i religię w ogóle. Tysiące fotografij poburzonych kościołów albo takich, które zamieniono na kinoteatry, składy i magazyny i sale posiedzeń dla partii komunistycznej, dostarcza odpowiedniego materiału dowodowego. Ale i w tych rzekomo tak pobożnych i religijnych krajach jak Ameryka i Anglia została religia wciągnięta w błoto. Z czasopism amerykańskich, z licznych opisów i reportaży wiemy, że w Ameryce istnieje tysiące sekt, które sprytni geszefciarze wykorzystują do jaknajbardziej wariackich reklam. Że udział w nich bierze duchowieństwo, nie jest żadnym usprawiedliwieniem dla tych niegodnych i każdej prawdziwej pobożności urągających stosunków amerykańskich w dziedzinie religii. Także pojęcie kultury łączy się w tych krajach z bardzo dziwnymi wyobrażeniami. To cośmy dotąd mieli sposobność widzieć jako wytwory kultury tych krajów, nie może w żadnym wypadku wywołać naszego życzenia aby te dobrodziejstwa także i u nas zakwitły. Jest to ta sama komedia, jaką chcieli pokazać nam w Europie żydzi, kiedy posiadali jeszcze odpowiednią do tego potęgę. Narody kontynentu europejskiego miały jednakże jeszcze dość własnego zdrowego instynktu, aby w samą porę przejrzeć te machinacje i odebrać żydom możność uprawiania ich rzemiosła.

Przypominamy sobie z pewnością aż nazbyt dobrze pierwsze lata po wojnie światowej, kiedy Ameryka zaczęła wyrzucać na rynek światowy nieskończone ilości





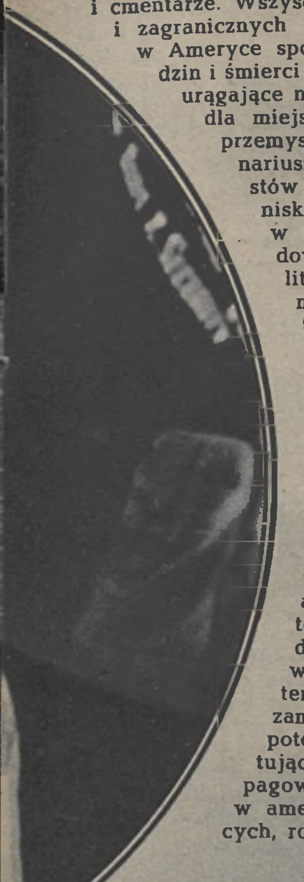
W takich nędznych dzielnicach żyją setki tysięcy ludzi w najbogatszym kraju na świecie.



Słabo ubrane lub zupełnie rozebrane dziewczęta stanowiły w zażydzonej Ameryce dawno już główny czynnik reklamy. To jest owa kultura, którą żydzi i ich zwolennicy chcieli przeszczepić na grunt europejski.

...JAKI CEL WOJNY ZMYŚLAJĄ

książek z literatury brukowej, lichych sztuk teatralnych, bezwartościowych filmów i tanich piosenek murzyńskich. Twórcy tych „arcydzieł", wszystko jedno, czy chodzi tu o muzyków, autorów, reżyserów albo czynnych aktorów, służyli jednemu celowi, inspirowanemu przez ducha żydowskiego: obniżaniu poziomu umysłowego i demoralizacji sięgającej do najniższych warstw społecznych. A jak przedstawia się ten stan po tamtej stronie oceanu w czasach dzisiejszych? Spekulanci amerykańscy nie cofają się nawet przed tym, by w swoje interesy wciągać kościół i cmentarze. Wszyscy dość już naczytaliśmy się w naszych i zagranicznych dziennikach i czasopismach o tym, że w Ameryce spotyka się na nagrobkach obok dat urodzin i śmierci zmarłego tanie i liche teksty reklamowe, urągające najprostszym formom poszanowania i czci dla miejsca wiecznego spoczynku. A produkcja przemysłu filmowego i twórczość autorów scenariuszy filmowych, sztuk teatralnych i tekstów rewiowych stoi dzisiaj na takim samym niskim poziomie, jak to miało miejsce u nas w pierwszych latach powojennych. Jeżeli dowiadujemy się np., że sławna Metropolitain Oper w Nowym Jorku musiała zamknąć swe podwoje zaraz po wybuchu tej wojny dlatego tylko, że wystawianie oper niemieckich i włoskich zostało zakazane, to mamy w tym najlepszy dowód, jak nieproduktywny jest właściwie naród amerykański w dziedzinie prawdziwej sztuki. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone są dzisiaj punktem zbornym dla międzynarodowego żydostwa, które dzięki swoim możliwościom kapitalistycznym mogło dość wcześnie opuścić Europę i teraz przez swój demoralizujący wpływ próbuje wprząc naród amerykański do walki o swoją sprawę, to znaczy: będzie go tak długo podjudzać do przeciągania wojny, aż żydowskie władztwo nad światem zostanie z powrotem wywalczone. Ten plan, który żydostwo zamierza urzeczywistnić przez zastosowanie potężnych środków propagandowych, kosztujących miliony złota żydowskiego, a propagowany dzięki przekupstwu panującemu w amerykańskich i angielskich kołach rządzących, rozbija się jednak o zdecydowaną postawę narodów europejskich, które dołożą wszelkich starań, by w Europie nie wróciły już nigdy dawne anormalne warunki życia. Jeżeli na czele narodów anglo-amerykańskich stoją dzisiaj żydzi, murzyni, wolnomularze, komuniści i tym podobni ludzie, dowodzi to, że te narody straciły dzisiaj wszelkie prawo do tego, by grać decydującą rolę wśród wielkich mocarstw światowych. I jeżeli propaganda brytyjska i amerykańska nie wzdraga się wciągać do swoich celów bezwolne i jak oni sami interesowne duchowieństwo, a właściwie przeważnie członków najrozmaitszych sekt religijnych, aby w ten sposób wywołać wśród ludzi wrażenie, że kościół stoi po ich stronie, stanowi to znowu dowód jedynie na to, że w Ameryce sekciarstwo i interes tworzą jedno i to samo pojęcie. Co świat myśli o tej komedii, jaką stanowi sojusz tej świętoszkowatej trójki i cel wojny, który oni podają a czyny które temu celowi zaprzeczają, o tym nie ma potrzeby szerzej się rozpisywać. W każdym razie nie bez słuszności obawiają się rozumniejsi obywatele amerykańscy, że sojusz Rosji z Ameryką wykorzysta Stalin do tego, by w Stanach Zjednoczonych zdobyć wyznawców bolszewizmu. Dopomogą mu w osiągnięciu tego celu żydzi, czujący się w Ameryce jak u siebie. Naród amerykański a również i naród Wielkiej Brytanii jest jednak już do tego stopnia przesiąknięty duchem żydowskim, że nie jest już zdolny stawiać skuteczny opór tym matactwom i bronić się przed nimi.





Ubóstwienie zdziczałej małpy. Także i taki czyn uważają Amerykanie, a raczej żydzi, za objaw religii.



Także i ten „obrzęd chrztu", wymyślony przez żydów i spekulantów nie jest niczym innym jak tanim trikiem reklamowym. Jest to parodia obrzędu katolickiego; trudno sobie wyobrazić gorszą.



A ich sprzymierzeńcy bolszewicy, którzy przez kilka dziesiątek lat wsławili się jako rabusie kościołów i bluźniercy walczą rzekomo — tak twierdzi się w Waszyngtonie i Londynie — również w obronie chrześcijaństwa.

A CO WŁAŚCIWIE CZYNIĄ





8 SIERPNIA — HUMAŃ

103.000 jeńców, 31… czołgów i 1100 dzia… zdobyło po bitwie pod Humaniem. Nasze zdjęcie pokazuje ciężką artylerię niemiecką, ostrzeliwującą stanowiska sowieckie pod Humaniem.

Fot. SS-Shyle…



21 SIERPNIA — HOMEL

W tej bitwie wyniosła liczba jeńców 84.000, zdobytych czołgów 144 i 848 dział. Na zdjęciu — żołnierze niemieccy niszczą bolszewickie gniazda oporu pod Homlem.

O świcie dnia 22 czerwca 1941 r. wystąpiła niemiecka siła zbrojna, aby uprzedzić zamierzony wypad bolszewicki na Europę zachodnią. Olbrzymie w rozmiarach i skutkach bitwy stoczone w następnych tygodniach i miesiącach wykazały i udowodniły jak uzasadnione były środki bezpieczeństwa, które zastosowały Niemcy i jakie rozmiary przybrały już przygotowania sowieckie do bolszewizacji Europy. W jedynym w swoim rodzaju zwycięskim pochodzie odrzuciły wojska niemieckie i sprzymierzone armie sowieckie prawie o tysiąc kilometrów z powrotem na wschód, pędząc je przed sobą aż do zimy, przyprowadziły miliony jeńców i niedające się obliczyć ilości łupów i zdobyczy w materiale wojennym. Straty w poległych i rannych urosły po stronie sowieckiej do olbrzymich liczb. Zima, która nadeszła dość wcześnie, zmusiła dowództwo niemieckie do zajęcia stałych pozycyj, z których przez kilka miesięcy bez przerwy

JEDEN ROK W

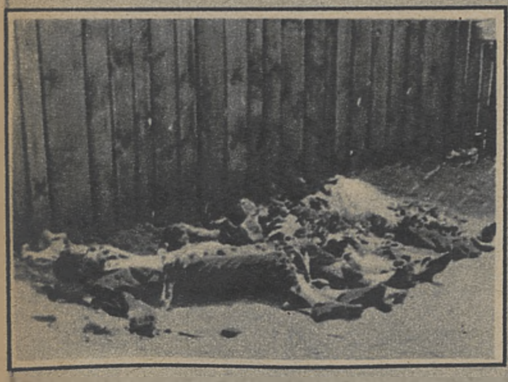
PO PIERWSZYCH WALKACH W DNIU 22 CZERWCA

Wojska niemieckie, które o świcie tego dnia przystąpiły do walki z wrogiem ludzkości, bolszewizmem, zbierają się po pierwszych walkach na terenie rosyjskim do nowych działań. Fot. SS-Zschäckel



11 LIPCA — BIAŁYSTOK — MIŃSK

Pierwsze olbrzymie zwycięstwo wojsk niemieckich. Do niewoli wzięto tu 324.000 bolszewików. Na naszym zdjęciu — armia niemiecka wkracza do Mińska.



LWÓW— TARNOPOL

W walkach o te dwa miasta wzięto 150.000 jeńców, 1970 czołgów i 2190 dział. Na lewo widzimy jedno z okrucieństw, których dopuszczali się bolszewicy na ludności ukraińskiej.



7 SIERPNIA — SMOLEŃSK

Wśród ruin i zgliszcz Smoleńska stoi nienaruszona cerkiew. W bitwie pod Smoleńskiem dostało się do niewoli 310.000 jeńców oraz zdobyto 3205 czołgów i 3120 dział.

Poniżej:

27 SIERPNIA — WIELKIE ŁUKI

Oddział niemiecki przebija się w lasach pod Wielkimi Łukami przy pomocy miotaczy płomieni ku stanowiskom bolszewickim. W ręce niemieckie wpadło wówczas 30.000 jeńców i 400 dział.

Fot. SS-Slapek





1 STYCZNIA DO 31 MARCA — WALKI ZIMOWE NA FRONCIE WSCHODNIM
Wzięło 104.128 jeńców, zdobyło 2167 czołgów i 2519 dział. Na zdjęciu — żołnierze niemieccy zdobyli przed chwilą szturmem bunkier sowiecki w lasach Karelii i oczyszczają go z bolszewików.
Fot. ϟϟ-Dürr



17 LISTOPAD — KRYM
Naczelna Komenda Niemieckich Sił Zbrojnych, zakomunikowała, że na Krymie wzięto 101.600 jeńców, zdobyło 230 czołgów i 218 dział. Na prawo jeden z bombowców niemieckich, które okazały się tak skuteczne na froncie wschodnim.



Na prawo:
NAD JEZ. PEJPUS
Wojska niemiecko-fińskie zabrały 250.000 jeńców, 355 czołgów i 655 dział.



20 I 30 MAJA 1942 — KERCZ I CHARKÓW
Kercz — to pierwsze wielkie zwycięstwo na wiosnę tego roku. Wzięto tam 149.250 jeńców, pod Charkowem zaś, gdzie zniszczone zostały armie Tymoszenki, 240.000 jeńców.

odpierano ataki sowieckie o wątpliwym znaczeniu. Wraz z nastaniem ciepłej pory roku przystąpiły armie niemieckie na wschodzie na nowo do ofensywy i już w pierwszych dniach wywalczyły pod Charkowem i na półwyspie Krym wielkie zwycięstwa. W ciągu lata przejdą wojska niemieckie i sprzymierzone również i na pozostałych odcinkach frontu wschodniego do ofensywy i do sztandarów swych przypną nowe znaki swych zwycięstw. Bolszewicy natomiast, którzy wszystkie swoje nadzieje oparli na zimie i pomocy ze strony Ameryki i Anglii, znajdują się w położeniu bardzo trudnym i tak jak dotąd nie pozostanie im nic innego jak odbierać w dalszym ciągu najdotkliwsze ciosy.

Fot. Atlantic 3, Scherl 3, Slg. Seiler 1, Weltbild 1, Archiwum I.K.P.

OJNY NA WSCHODZIE

OGÓLNE STRATY SOWIETÓW
3,916.993 jeńców, 23.712 czołgów, 24.700 dział i 20.476 samolotów.
Poniżej: Żołnierze niemieccy wkraczają do jednego z miast na Ukrainię.



16 WRZEŚNIA — BITWA NAD JEZ. ILMEŃ
W zaciętych walkach o to wiele razy wymieniane jezioro wzięto 53.000 jeńców, 320 czołgów i 695 dział. Na prawo — oddział niemiecki ląduje na brzegu jeziora.



27 WRZEŚNIA — KIJÓW
Stare to i piękne miasto, pełne kościołów, ucierpiało szczególnie od bolszewików. W walkach pod Kijowem dostało się do niewoli 665.000 jeńców i zdobyto 884 czołgi i 3178 dział. Na prawo — droga odwrotu bolszewików spod Kijowa.



18 PAŹDZIERNIKA — BRIAŃSK I WIAŚMA
Ta wielka bitwa w kotle pod Briańskiem i Wiaśmą zakończyła się wzięciem do niewoli 663.000 bolszewików i zdobyciem 1242 czołgów i 5452 dział.



2 ciąg dalszy

— Wleczemy się niemożliwie!

Autobus niespodzianie stanął. Ktoś bliżej drzwi stojący zauważył sarkastycznie:

— Wiwat! Defekcik!

Kilka osób wysiadło. Maja znajdująca się niedaleko wyjścia poszła za ich przykładem.

Zaczerpnęła pełną piersią świeżego powietrza i rozprostowała wszystkie członki.

— Co za jazda piekielna! Zaduch, ścisk! Twarz lśniąca od potu, suknie zmięte, buty podeptane! Okropność!

W tej chwili śmignęło wspaniałe auto, podnosząc za sobą długi ogon kurzu! Maja jak wszyscy odwróciła głowę, osłaniając odruchowo oczy.

— Ładnie będę wyglądać, — myślała. W oczach, w nosie, w ustach pełno piasku.

Tymczasem auto jechało za autem i kurz wisiał nad gościńcem rudym nieprzeniknionym tumanem. W pewnej chwili przemknął szaro-zielony Mercedes. Nad kierownicą uśmiechnięta twarz Wiśnieckiego. Obok kusząca, blisko ku niemu nachylona Ślaska.

Maja powiodła za nimi wzrokiem. Jakieś niewyraźne uczucie niby zazdrość, niby żal drasnęło jej serce. Poczuła się ogromnie biedna.

— Jak to musi być miło, kiedy ktoś myśli, kiedy się ktoś tak troszczy o człowieka jak Wiśnicki o tę Ślaską.

Nieświadomie zatęskniła za miłością. Niby to świeża rozkwitła kiść bzu przyniosła jej swój odurzający zapach, niby parny wieczór wiosny rozśpiewał się słowiczą melodią. To nie była nawet myśl. Błysk tęsknot i pragnień zespolonych w niejasny obraz.

Popatrzyła na zegarek i podeszła do szofera:

— Czy wnet pojedziemy, panie?

— Gotowe, proszę siadać!

Z głuchym warkotem autobus ruszył. Maja doznała ulgi. Jadą, posuwają się naprzód, jeszcze trochę i będzie na miejscu. Ale po półgodzinie czas zaczął się jej znowu nieznośnie dłużyć, z zaduchu dostała bólu głowy i opanowało ją uczucie nieprzezwyciężonej senności. Przyrzekała sobie, że ostatni raz jedzie na Zarabie, że jeżeli dzisiaj niczego się nie dowie to będzie się starała wywiad przeprowadzić w samym mieście.

Kiedy nareszcie wysiadła z autobusu była tak zmęczona, że nawet zainteresowanie sprawą Wiśnieckiego zbladło.

Jej pierwszy wywiad

NOWELA — NAPISAŁA MARIKA

Weszła na most i przystanęła. Oparta o poręcze patrzyła w dół na rzekę. Płynęła migotliwa, wartkim prądem z pluskiem na piaszczystych płyciznach. Jest w płynącej wodzie jakaś uroczna moc, zdolna zdjąć z ludzkiego serca udrękę, zdolna odpędzić z ludzkich myśli niepokój. Maja czuła się zmęczona i zgaszona. A teraz nad tą rzeką bijącą drobnymi falami o niskie kamieniste brzegi mijało jedno i drugie.

Wolno weszła ścieżkami w sosnowy park. Żywiczny mocny zapach orzeźwiał ją, gęsty cień chłodził. Powoli wracały jej siły i energia.

Restauracja była dziś pełna.

Rozglądając się za Wiśnieckim Maja przeszła werandę i znalazła się na dużej sali. Grała tam muzyka. Stary, wiedeński walc rozkołysany na strunach skrzypiec wybijał swój trójtakt na białych klawiszach fortepianu.

I znów Maja odczuwa to wszystko jak nierealność, jakby sama siebie obserwowała na ekranie. Poddając się melodii przesuwa się rytmicznie między stolikami. Czuje zaczepne spojrzenia jakichś mężczyzn, więc wzgardliwie wydyma czerwone niemalowane usta. Szuka tamtych dwoje. Nie widzi ich nigdzie, może pojechali gdzieś dalej. Jeszcze chwila i przyjdzie jej chyba z rezygnacją wrócić do Krakowa.

I właśnie usłyszała perlisty dzwoniący śmiech kobiecy. Poznała go. Parę kroków za nią, przy małym stoliczku pod filarem, tuż obok bufetu siedziała Ślaska ze swym towarzyszem.

Jednym rzutem oka oceniła Maja korzystną sytuację. Ponieważ nigdzie nie było wolnego miejsca podeszła do bufetu żądając herbaty, kanapek, ciastek, owoców. Pijąc tak i jedząc stała bokiem wsparta o bufet, patrząc wprost na Wiśnieckiego.

Wydał się jej dziś bardziej zainteresowany Ślaską. I jeszcze — Maja odsunęła tę myśl od siebie — bardziej godny uwagi. Był to mężczyzna niepospolity. Piękne sklepione czoło dobrze świadczyło o jego inteligencji, mocno zarysowane kości policzkowe zdradzały silną wolę, a oczy... szare, niezwykle wyraziste, śmiejące się zawsze przedtem zanim się zdążą uśmiechnąć usta, zniewalały swym urokiem. Kiedy przypadkiem spotkały się ich spojrzenia, dziewczyna zadrżała. Nie widział jej, i nie do niej się uśmiechał. Ale Maja nie mogła opanować wrażenia. Jakby jasne, ciepłe promienie rozlały się wokół serca. Trwało to wszystko ułamek sekundy. I już minęło. Zamieniła się w słuch, wzrok, natężoną skoncentrowaną uwagę.

Przy głównym wejściu powstał ruch. Jakieś towarzystwo weszło na salę. Ktoś inny wychodził. Wiśniecki wypatrujący kogoś za plecami Maji powstał nagle i cały w uśmiechach przesyłał ruchem ręki pozdrowienia. Kelnerzy dosunęli stolik. Kilka osób przysiadło się do odosobnionej pary. Ślaska zrobiła teraz na Maji wrażenie niezadowolonej. Siedziała cicha i jakby nadąsana. Nagle poufałym gestem wyjęła Wiśnieckiemu ołówek z kieszeni marynarki i coś napisała na bibułowej serwetce. Wiśnecki przeczytał i dopisał kilka słów. Wtedy artystka przechylając w tył głowę wyrzuciła z krtani kaskadę srebrnego śmiechu. Delikatną, wypieszczoną ręką zmięła serwetkę i odruchowo wetknęła do popielniczki. Niedługo potem całe towarzystwo wstało i wyszło.

Maja momentalnie przeniosła się na ich miejsce ze swą niedopitą herbatą. Drżała z niecierpliwości. Jednym ruchem porwała zapisaną serwetkę i wyszła z restauracji.

Unosiła swą zdobycz triumfalnie, nie znając jeszcze jej wartości. Może to drobny żart, nic nie znaczący, ale może jakieś rendez-vous, które na własne oczy oglądnie jeżeli zechce Wiśniecka. Może wyznanie lub wspomnienie? Albo poprostu jakaś złośliwa uwaga spowodowana przybyciem intruzów? Czy nareszcie ma w ręce dokument, którym uwieńczy swój wywiad? Czy też nic — zmiętą, bibułową serwetkę?

Zbiegła ze schodów i swym ślicznym roztańczonym krokiem weszła w park. Usiadła na pierwszej wolnej ławce i poczęła czytać. Dużym, nieco w tył pochylonym pismem Ślaska napisała:

„W środę po teatrze u mnie".

Niżej energiczne drobne litery odpowiedzi: „Nareszcie nasycę niecierpliwość serca".

Maja zmrużyła oczy i ujrzała giętką, przechyloną w tył szyję drgającą srebrzystym dzwoniącym śmiechem. Była zła. Na Ślaską, na Wiśnieckiego i niewiadomo czemu na siebie.

Siedziała tak, nie widząc, że niebo gwałtownie pociemniało i zaczynają padać duże, ciężkie krople deszczu. Z początku rzadkie, potem coraz gęściejsze obudziły Maję z zadumy. Zaledwie ukryła się pod wystającym daszkiem obok stojącego kiosku, a już niebo wiązało się z ziemią grubymi strugami ulewy.

W parku słychać było śmiechy i okrzyki. Główną aleją trzymając się za ręce kilka osób biegło schronić się do kiosku. Był wśród nich Wiśniecki.

W Maji zawrzał na nowo niezrozumiały gniew. Czarnym błyskiem swych pięknych oczu przeszyła Wiśnieckiego, potem rzuciła mu słodki, uwodzący uśmiech. A kiedy on zmrużywszy oczy przeciągle zatopił w niej spojrzenie odwróciła się spokojnie i więcej nie popatrzyła w jego stronę.

Drażnił ją delikatny zapach perfum wydzielający się z sukien i włosów pań, ich afektowane głosy, zwłaszcza Ślaska przeciągająca kapryśnie samogłoski i gadatliwa bez miary. Dowiedziała się z ich rozmowy, że w niedzielę, to jest pojutrze, przyjadą wszyscy na Zarabie wcześnie rano, żeby użyć kąpieli, że w poniedziałek wieczorem spotkają się w Starym Teatrze na jakimś koncercie i że w środę Ślaska występuje w „Pigmalionie". Aż nadto dużo. Zapisze to wszystko na kartce, dołączy serwetkę bibułkową i zaniesie Wiśnieckiej.

Jej pierwszy wywiad skończony. Trwał i tak za długo. W międzyczasie zdołała przeprowadzić dwa inne małym nakładem pracy a ze sporym zyskiem. A ten pierwszy pociągnął za sobą duże wydatki, dużo trudu i już się jej znudził. Ach! znudził jej się tak, że aż jest teraz zła, zła, zła! Na Wiśnieckiego, na Ślaską i niewiadomo z jakiego powodu na siebie. Chciałaby się za coś mścić na kimś (na Ślaskiej czy na Wiśnieckim?).

Niezadowolona, wzburzona poszła na most mimo, że deszcz ciągle padał, drobny teraz, jakby chmura wisząca szarością na niebie nagle straciła siły.

Już poraz drugi dzisiaj przyciągająca siła rzeki przykuła Maję na długie chwile. Wsłuchana w szum i plusk wody, w jej tajemnicze płynne gadanie zatonęła w sobie, pogrążyła się w rozmarzenie. Zapomniała o wszystkim. Była poza czasem i przestrzenią, w dalekości zadumania związana, stopiona z rzeką.

Woda! Mądra woda głosząca nieśmiertelną prawdę o nieustającym przemijaniu i o zmienności jako prawie bytu.

Woda — rzeka, o każdej chwili inną płyną falą.

Woda, co sama bezkształtna, bezbarwna, bezwonna przyjmuje kształt cudzy, cudzą barwę i woń!

Woda, co za sprawą przedziwnych nakazów przyrody unosi się lekką mgłą ponad ziemią.

Woda utajona w chmurze by spaść deszczem, gradem, śniegiem albo tylko kroplami rosy błyszczeć w słońcu.

Zmienność i przemijanie — dwie prawdy wspierające rzeczywistość.

Maja odczuła całym jestestwem tajemnicze objawienie rzeki.

Umocniła się w niej, rozparła radość życia

Ciąg dalszy na stronie 9-tej

radość chwili, właśnie tej, przeżywanej i jedynej, która się liczy.

Wróciła do miasta odurzona chaosem nowych wrażeń, przeżyć, myśli i uczuć. Jakiś urok rzucił na nią ten pierwszy wywiad. Ukończyła go zdobyciem kartki, jako pewnego dowodu dla Wiśnieckiej. Nie pozostawało nic innego jak zdać sprawę nieszczęśliwej, zdradzanej kobiecie. Tymczasem Maja wbrew wszystkiemu odwlokła tę chwilę.

Wewnętrzny mus, któremu dawała imię obowiązku lub sumienności kazał jej śledzić Wiśnieckiego jeszcze dzień, dwa... Tak więc w niedzielę znalazła się na gorącym piasku zarabiańskiej plaży.

Ludzi było mniej niż zwykle. Jedni leniwie wygrzewali się w słońcu, inni pływali i bawili w szerszej i głębokiej w tym miejscu rzece. Wysoko ponad wodą wznosiła się niedawno wybudowana trampolina. Gdy Maja stała na niej przez chwilę bez ruchu z głową wzniesioną w górę, z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała, była jak piękny posąg na cokole. Nieskazitelna linia smukłego, dziewczęcego ciała rysowała się na błękicie nieba zachwycającą sylwetką.

Chwila i drobne ręce uniesie ponad głową, śmiałym sprężystym ruchem rzuci się w dół, w powietrzu zakreśli z akrobatyczną doskonałością jakąś geometryczną linię i już wyprężona zapadnie w wodę. Trochę dalej wychynie wężowym ruchem crowl'a.

Zwrócono na nią uwagę. Jej piękny skok ściągnął gromadkę widzów. Biegnie obok nich radosna, pewna siebie, upojona wodą, słońcem i sobą.

— Brawo! Brawo!

To Wiśniecki z bezpośredniością jaką dopuszcza sport żywo wyrażał swój podziw.

Maja znów stanęła na trampolinie. Objęła spojrzeniem rzekę w dole, nierówny piaszczysty brzeg i ludzi. Na lewo wyrywał się czerwony kostium Ślaskiej, odbijający kontrastem od czarno-białego stroju mężczyzny. Patrzyli w górę na Maję. Odnalazła ich wzrok i jak zwycięski okrzyk radości odbiła się w górę, skoczyła nogami w dół potem całym ciałem wywinęła spiralę i złożonymi nad głową rękami z nieskazitelną czystością rozbiła srebrzystą taflę wody. W tej sekundzie powietrznego lotu do świadomości jej, wypełnionej radością i tylko radością dotarł krótki stłumiony głos zachwytów, wyrażonych tam na brzegu.

Zdawało się jej, że tylko po to tu przyjechała, po ten zachwyt, po ten triumf.

Wywiad? Wie już wszystko i nic ją to w końcu nie obchodzi. Nie wiadomo nawet, czy z nich dwojga ten Wiśniecki nie jest lepszy. Poprostu kocha życie, a jeżeli szuka towarzystwa innych kobiet to pewnie nieszczęśliwie trafił. Może ta Wiśniecka nudna, może jaka chora. Niedobrane małżeństwo. Czemuż całą odpowiedzialność spychać na niego?

Maja nie spostrzegła, że wyraża opinię, której nikt od niej nie żądał, że zadanie jej ograniczało się do stwierdzenia czy ostatecznie Wiśniecki zdradza żonę czy nie. Wybiegła poza ramy zlecenia nie zauważywszy jak daleko poniosło ją zainteresowanie tym mężczyzną, który promieniował zniewalającym czarem uwodziciela. Jakiś imperatyw silniejszy od niej samej wiódł ją za nim nieświadomą i bezbronną.

6. MAJA ZDOBYWA.

Wszystko teraz było w Maji życiu niezwykłe. Nagle odwróciła się karta jej losu i dziewczyna poznała w sobie najbardziej urocze królewny z ilustracji grimmowskich bajek.

W takim nastroju i z takimi myślami udawała że słucha beethowenowskiej sonaty. W rzeczywistości daleką i obcą, niezrozumiałą była dla niej ta muzyka. Nie starczyłoby Maji cierpliwości siedzieć tak bez ruchu, gdyby nie świadomość, że o dwa rzędy wstecz siedzi Wiśniecki. Dla niego prześlicznym ruchem pochyliła głowę i splotła ręce w ekstatycznym zadumaniu.

Zobaczył ją przed chwilą. I lepiej niż w lustrach zdobiących ściany przeglądnęła się w jego oczach. Była jak wycięta z „Jardin de mode". Modna, szykowna, wytworna, śliczna, urocza — mówiły jej oczy Wiśnieckiego. Poznał ją i wiedziała, że wrażenie szarpnęło nim jak elektryczny prąd. Nie uda mu się teraz otrząsnąć z myśli o niej. Będzie za nią tęsknił i szukał jej. Grała w Maji triumfem powodzenia kobieca próżność. I jeszcze mieniła się w sercu przekorna niefrasobliwość, młoda wiosenna pustota. Ale wszystko zagłuszała ciekawość: co dalej?

Co dalej?

Maja wstanie w przerwie i prosta, giętka, rozmarzona przejdzie obok, by rzucić mu spojrzenie, o którym nigdy nie zapomni. A potem na tle lekkiej kolumny w hall'u stanie i pozwoli patrzeć na siebie głodnym oczom. I po koncercie zniknie.

Ale w środę zjawi się w teatrze.

Potwierdzą się jej śmiałe domysły. Przyjmie śliczną wiązankę róż i maleńki bilecik wyrażający pokorne uwielbienie. Podziękuje wabiącym uśmiechem i uwodzącym skinieniem głowy.

I po teatrze on będzie czekał przy wyjściu. Pójdą razem w ciepłą, pachnącą noc. Będą tańczyć i pić wino, od którego krew Maji zaszumi i oczy rozbłysną jaśniej od gwiazd.

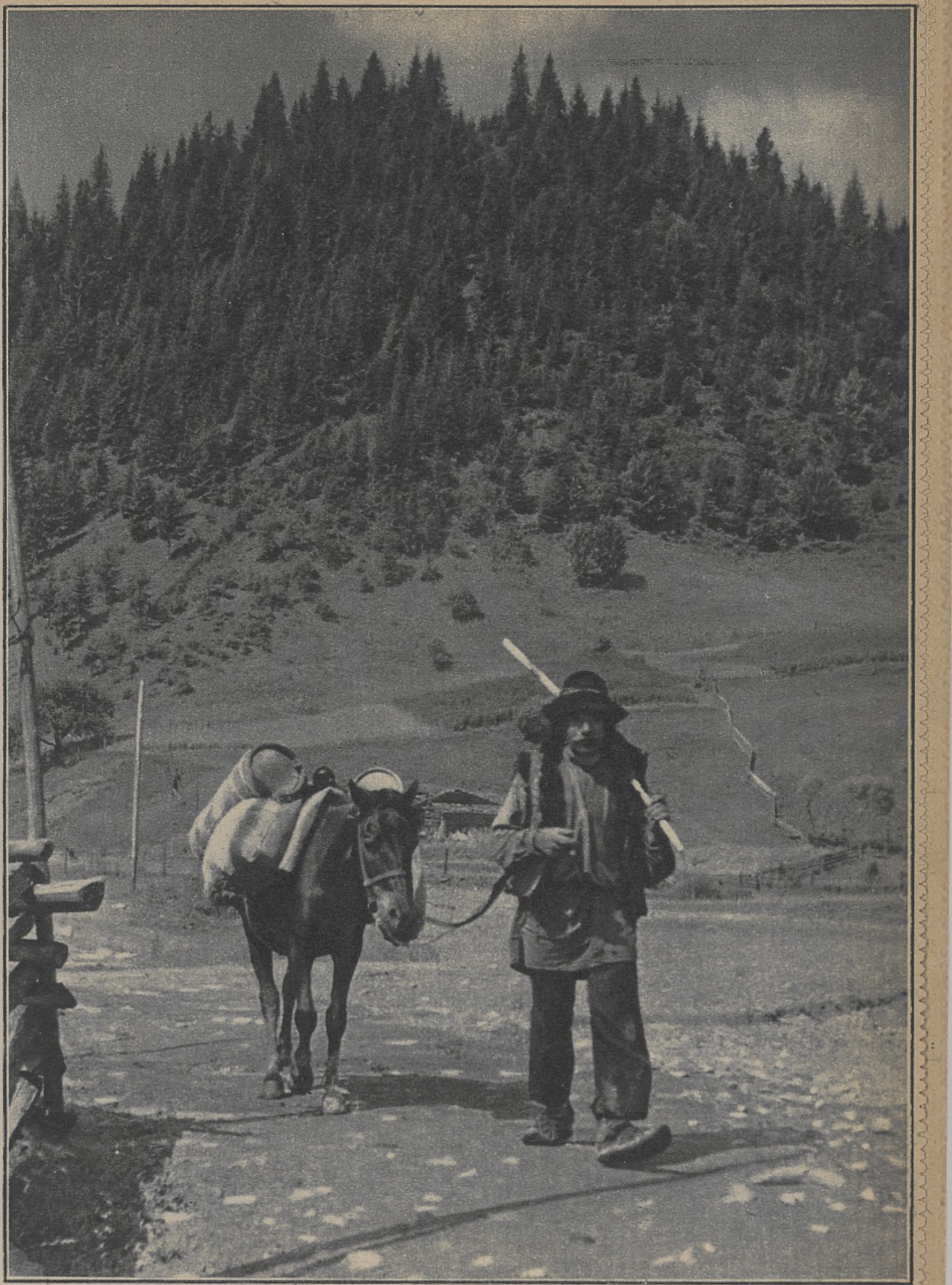
Zapomni o Ślaskiej, o Wiśnieckiej, będzie żyć jego uwielbieniem i nienasyconą ciekawością: co dalej?

TYPY REGIONALNE GEN. GUBERNATORSTWA

Ludzie z gór, wszystko jedno, czy będzie to w Europie czy też w innej części świata, mają pewne wspólne cechy, po których odróżnić ich można od innych ludzi. Zależnie jednak od charakteru gór, w których żyją, są typy ich mieszkańców ostrzej zarysowane, jak np. typ naszego górala tatrzańskiego, lub bardziej miękkie jak typ Huculа, zamieszkującego góry wysokie w prawdzie i dzikie, nie tak jednak surowe w rzeźbie jak Tatry. Hucul jest człowiekiem gór, wielkich połonin i lasu i zrósł się z glebą, na której żyje. Nieodstępnym jego towarzyszem jest mały konik, bez trudu przedzierający się wśród wąskich ścieżyn dzikich gór lub stąpający po miękkiej trawie połonin. Huculi jak i górale są wielkimi artystami. Nic dziwnego, uczą się bowiem sztuki u tego największego mistrza, jakim jest przyroda.

Na naszym zdjęciu mamy typ Hucuła, schodzącego z połoniny z najważniejszym produktem: serem. Mały konik huculski dźwiga faski z serem.

Fot. I. K. P.



7. MAJA KOCHA.

Leżeli na suchym piasku w blasku i cieple słońca. Zapatrzyli się w lotne, zwiewne obłoki na jasnym błękicie nieba ale wystarczyło im unieść głowę, by widzieć rozmigotaną srebrem rzekę ujętą w zieloną ramę niskich wiklinowych gąszczy i wybujałych topoli. Dokoła pusto było i cicho.

Najbliższa wieś za wzgórzem ukryta wysuwała ku rzece zagony rozległych pól. Ucinała je równa miedza, za którą już zaczynał się opadający brzeg Wisły. Łachy płowego drobnego piasku leżały niby wysepki wśród kamieni i żwiru.

Miejsce to nieodwiedzane przez nikogo wybrał Wiśniecki dla swych spotkań z Mają.

— Jak dobrze się przy pani wypoczywa. Posiada pani rzadką u kobiet zaletę, cudowny umiar, który pozwala zachować idealną równowagę między niewymuszonym milczeniem i szczerą naturalną rozmową.

— Nie wiem czy to zaleta. Poprostu więcej odczuwam niż mówię. Patrzę na ten obłok i wchłaniam go w siebie oczami. Słucham jak szumią drzewa i rzeka. Nic mi więcej nie trzeba. Jest mi dobrze.

— Czy jest pani aż tak dobrze, że niczego pani więcej nie pragnie? Niczego?

Wiśniecki pochylił się lekko nad Mają i badawcze zatopił w jej twarzy spojrzenie. Drobne pełne usta dziewczyny drgnęły kuszącym uśmiechem, w ogromnych, czarnych oczach zatliło się szatańsko wyzwanie ale już zmieszana opuściła powieki.

— Umiem się cieszyć chwilą — odparła, unosząc się i opierając na łokciach — umiem się cieszyć chwilą i zapominać, że czas mija, że czeka mnie jakieś jutro i pojutrze. I dlatego pewnie jestem szczęśliwa.

— Ależ Majo! Mówisz jakbyś była uczniem Arystyppa. Mogłaby pani powtórzyć za Horacym: „Nunc in Aristippo furtim praecepta relabor. Et mihi res, non me rebus subiungere conor". [1]) Dąży pani do szczęścia tą samą drogą, którą on zawsze wskazywał filozofom. Jest mi pani niezmiernie bliską przez swą życiową filozofię.

Maji wydawało się trudne i nie ze wszystkim pojęte co do niej mówił Wiśniecki. Słuchała uważnie, usiłując podążyć za jego myślą.

— Obdarzyła panią natura najwłaściwszym wyczuciem życia. Jest pani dla mnie objawieniem piękna nie tylko ciała lecz i duszy.

— Proszę się przyznać, który raz w życiu powtarza pan te słowa?

— Bardzo mi przykro, że posądza mnie pani o tak ubogą pomysłowość...

— Ach! Więc to sprawa pomysłowości?

— Wyobraźni, jeżeli pani woli. Wątpię czy można spotkać dwie istoty, które by człowiekowi z jaką taką wyobraźnią nasuwały jednakie myśli i uczucia. Nawet najpospolitsze typy mają tak wiele odrębnych cech, że trudno kierować się szablonem, a już pani jest zupełnie inna niż wszystkie kobiety, które znałem, że nic z tego co im mówiłem nie mógłbym powtórzyć. Pani porusza we mnie jakieś delikatne najlepsze struny. Dla pani mógłbym grać w księżycową noc serenadę, dla pani chciałbym mówić nie prozą lecz wierszem:

„Przesiąkły jestem tobą, jak powietrze słońcem,
„Jak wiosna zielonością i jak ogród wonią,
„Tyś jest rosą mej duszy i gniazdem tulącem
„Tęsknoty, co się w tobie, jak gołębie chronią.

„Ty jesteś taka ładna i twoje dziewczęce
„Serce, jak bukiet, w słońcu kolorami płonie.
„Podniosę cię do góry i wezmę na ręce,
„A ty nad moją głową klaskać będziesz w dłonie". [2])

— Piękne. Proszę jeszcze raz powiedzieć...

Jego głęboki głos brzmiał jak muzyka. Maja przymknęła oczy w upojeniu.

— Jakie to dziwne. Słowa te same. Zwykłe. Jak codzień. Ale tak jakoś powiązane, że się chce słuchać i słuchać. Błogość ogarnia i zachwyt i radość.

— To tajemnica poezji. Powinna ją pani dobrze rozumieć bo ona tkwi i w tobie Majo! Pani też daje szczęście obietnicą rzeczywistości której się nie doznało jeszcze, radość z pogranicza bajki czy snu, szczęście tak czyste i dobre, że się wydaje zmyśleniem, wytworem marzenia.

„Drżą kwiatów srebrne okiście
Na wietrze...
„W miesięcznym blasku wciąż bledsze
Drżą liście...

„Wiatr na rozgranej drzew lirze
Pieśń gędzie —
„Budząc w jeziora szafirze
Łabędzie...

„Upojny powiew rozchwiewa
Traw plusze —
„Dusza się moja przelewa
W twą duszę! [1])

Maja poddawała się czarowi słów jak słodkiej pieszczocie. Nigdy nikt do niej tak nie mówił. Nie znała dotychczas mocnego jak haszysz uwielbienia. Atmosfera, jaką wokoło niej roztoczył Wiśniecki nasycona zniewalającym urokiem miłości, niby delikatna pajęcza sieć omotała Maję. Trwała w zasłuchaniu jak urzeczona.

Słońce kłoniło się ku zachodowi. Wraz z oświetleniem odmienił się koloryt wszystkiego w koło. W szarą wiślaną wodę wtopiła się krwawa tarcza słońca, rudym blaskiem lśniła zieleń drzew i traw, brzoskwiniowe ciało Maji pociemniało zdrowym bronzem.

Od rzeki ciągnął świeży, chłodny wiew. Czas było wracać.

— Przyjdziemy tu znowu Majo, jutro dobrze?

Stała przed nim smukła, giętka. Podniosła ręce, by poprawić rozwichrzone loki, spadające bujną orzechową falą na ramiona. Była w tym ruchu niezmiernie powabna.

— Więc jutro Majo, tak? — prosił.

Dziewczyna wahała się.

— Nie powinnam się zgodzić!

— Odmawia pani? — głos Wiśnieckiego zadrżał niepokojem. — Dlaczego? Przecież nam tak dobrze razem.

Maja zmrużyła zalotnie oczy i uśmiechnęła się przekornie.

— Właśnie dlatego, że nam tak dobrze razem.

Wiśniecki uchwycił jej ręce, przyciągnął do siebie.

— Nie wolno ci myśleć w ten sposób. Kocham cię. Będziesz szczęśliwą!

Maja owinęła się koło niego jak powój. Ogarnęła ją ogromna rozkoszna niemoc. Po raz pierwszy w życiu poznała słodycz pocałunku. Kochała.

W ciągu dwóch tygodni cudnej pogody codzień jeździli na swoją „dziką plażę". Widzieli w niej więcej pociągającej dzikości niż w innych stronach, które zwiedzili razem. Roślinność była tu bujna, nieomal egzotyczna. Szaleństwo zieleni, drzew, krzaków i traw... Świergot, szczebiot, pogwizdywania ciche i łkające trele ptactwa... Surowy, ostry zapach kwiatów, którym nie umieli nadać nazwy i gwałtowniejszy niż gdzieindziej prąd wiślanej wody...

Maja widziała kiedyś film, którego akcja rozgrywała się na Tahiti, i teraz twierdziła z naiwną stanowczością, że nawet tam nie może być tak uroczo i pięknie. Wpinała sobie w orzechowe włosy różnobarwne kwiaty i nazywała Wiśnieckiego „białym bogiem". Cieszyła się tą mistyfikacją jak dziecko.

Wiśniecki był tego dnia jakiś zamyślony i jakby uroczysty. Na pytania Maji odpowiadał tajemniczymi półsłówkami. W końcu wybuchnął:

— Znam cię od sześciu tygodni i nic o tobie nie wiem. Nawet swego nazwiska mi nie wyjawiłaś. Czy jesteś biedna, czy bogata...

Dziewczyna zaśmiała się cicho i szczęśliwie.

— Tak jestem bardzo, bardzo bogata. Wszystko to, co mi się podoba, czym się zachwycam, co kocham jest moje. Wisła jest moja... Proszę powiedzieć, czy jest czyjaś bardziej niż moja? Czy ktoś więcej szczęścia w niej znajduje niż ja? Czy ktoś ją więcej ode mnie kocha? Albo planty... ta śliczna magnolia obok teatru... wszystkie róże, krzewy i drzewa... Wiem kiedy kwitną, jak pachną, biegam patrzeć na nie codzień... Są moje! I nikt mi ich nie może odebrać. Tak jestem bogata! Posiadam bardzo, bardzo wiele... Panu się nawet nie śni o takich bogactwach.

— Rzeczywiście! Zupełnie jak królewna z bajki. Chciałem ci Majo ofiarować coś, co by było tylko twoje. Boję się teraz bo pewnie masz i pałace i zamki i może już ci nic nie trzeba...

— Właściwie, to nic mi już nie trzeba!

— A czy pomyślałaś o tym, gdzie się będziemy spotykać gdy zacznie padać deszcz? Kiedy przyjdzie słotna, wietrzna jesień? Czy zaprosisz mnie do swego zamku? Może na Wawel, bo pewnie też przecież należy do ciebie razem z Wisłą i plantami?

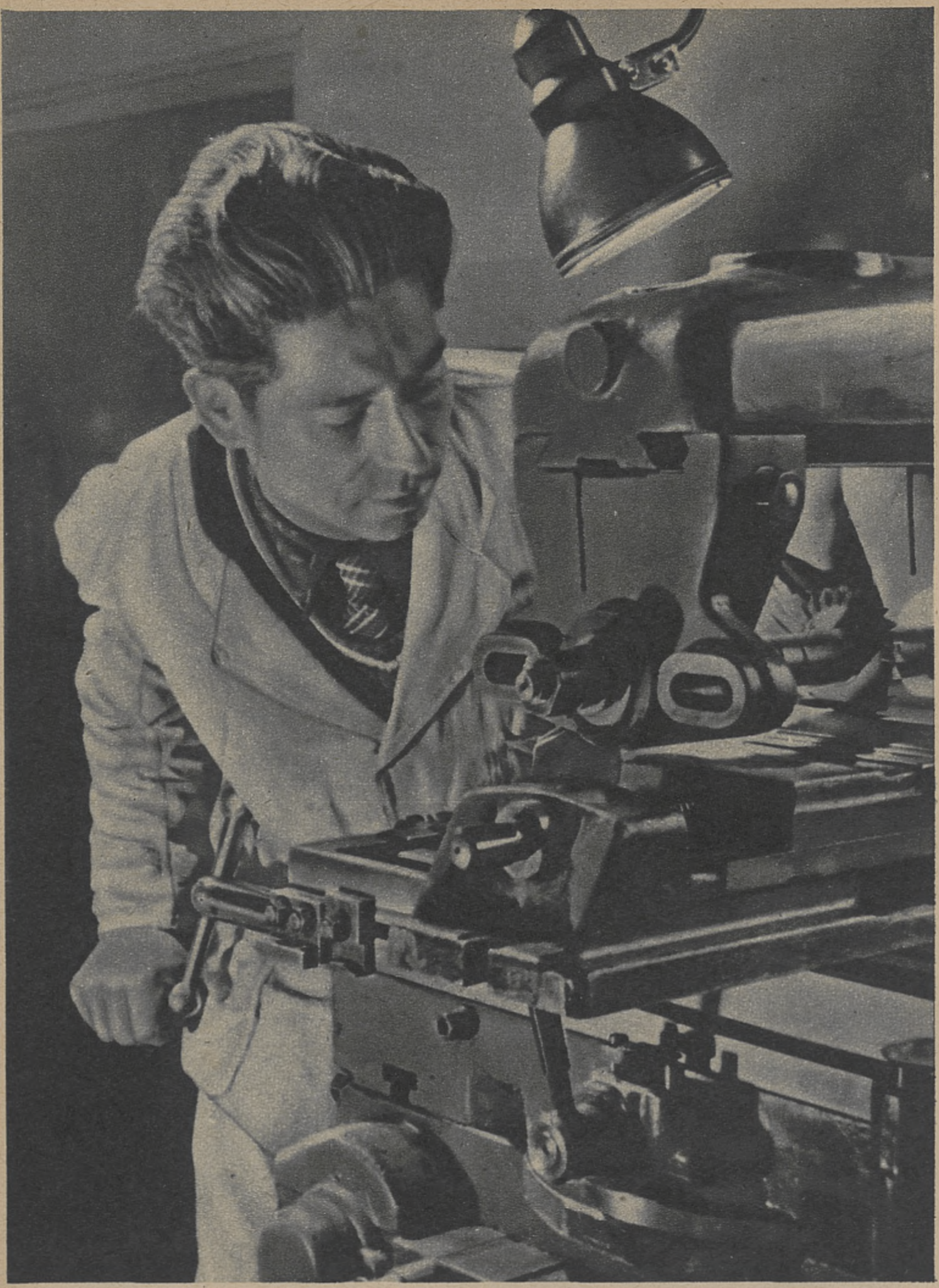
Dokończenie nastąpi

---

[1]) Teraz u Arystyppa czerpię nauki i raczej ja opanowuję rzeczy niż żeby one mną rządziły.

[2]) Wierzyński.

[1]) Pietrzycki Jan.



POLACY PRACUJĄCY W NIEMCZECH

POSZUKUJEMY:

METALOWCÓW, ROBOTNIC FABRYCZNYCH, ORAZ SIŁ POMOCNICZYCH WSZELKIEGO RODZAJU

ZGŁOSZENIA:

W Biurze Informacyjnym dla pracowników fizycznych i umysłowych

W KRAKOWIE, Grodzka 60
W TARNOWIE: Plac Goethego 6
W RZESZOWIE: Rynek 15

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Pilsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

„Ja ci buzi dam, ty mnie buzi dasz..."



„ZALOTY"
OBRAZ ZOFII STRYJEŃSKIEJ

Gdy spotka się para zakochanych młodych ludzi, często swoje wyznania czy pragnienia wyśpiewuje słowami wesołej piosenki ludowej. Lecz nie tylko miłość, muzyka i śpiew należą do przyjemności życia, w każdym dniu powszednim możemy znaleźć ułamek radości.

Taką przyjemność sprawia nam także i dzisiaj filiżanka kawy **Enrilo**, bo także i dzisiaj zachowała swoją znaną od dawna doskonałość.

Niech więc do naszych powszednich przyjemności należy kawa

Enrilo

ZE SCEN KRAKOWA i WARSZAWY

Zarówno kobieta jak i mężczyzna, którzy przeżyli już wspólnie kilka lat w małżeństwie, przechodzą w życiu moment, w którym im się zdaje, że jedna strona nie daje już drugiej wszystkiego, do czego obie mają prawo. Następuje więc czasem „rozdwojenie"; mężczyzna lub kobieta, nie przestając kochać, szuka w kimś drugim uzupełnienia swej żony lub męża, przekonując się później, że właściwie było to niepotrzebne. Skutek prawie zawsze ten sam: „powrót do gniazda" i odrodzenie uczucia.

Toteż tytuł komedii Romana Niewiarowicza, wystawionej ubiegłego tygodnia w Starym Teatrze w Krakowie **„Dlaczego zaraz tragedia?"** najlepiej charakteryzuje to zagadnienie. Niewiarowicz wyczuciem swej ogromnej inteligencji wniknął głęboko poza parawany intymnego życia prywatnego, z umiejętnością psychologa opracował i podał nam w tak doskonałej formie, że można by rzec — „widzieliśmy w tej dziedzinie skończone dzieło".

Pani Monika Dorocka, żona profesora biologii, poświęcającego wiele czasu badaniom i eksperymentom naukowym, jest często sama. Dla zapełnienia pustki zaczyna się interesować boksem, przy czym poznaje asa bokserskiego, Groma. Zainteresowanie jej dla Groma staje się pozornie tak żywe, że zaprasza go do swego domu, gdzie w trakcie jednej z rozmów Grom na życzenie pani Mony całuje ją. I w tej właśnie chwili wchodzi mąż. Przyzwyczajony do wnikliwej analizy zastanawia się długo w milczeniu nad przyczyną tej nieoczekiwanej dla siebie zdrady. Poczem z rozmowy odbytej z żoną dowiaduje się od niej, że to on jest wszystkiemu winien, bo ją zostawia samą, bo nie daje jej wszystkiego czego ona potrzebuje i z tego powodu ona cierpi na rozdwojenie. Z przewrotnością prawdziwie kobiecą, znalazła pani Monika przyczynę swej winy we własnym mężu i „rozżalona" mówi, że go opuści. Biolog i kochający mąż, jakim jest profesor, postanawia odzyskać żonę i dać jej odczuć przykre dla niej samej konsekwencje jej kroku. Po rozmowie z Gromem, który okazał się w rzeczywistości mało winnym, a zjednał sobie profesora prawością charakteru, zadecydował profesor, że bokser zamieszka w ich domu i będzie „drugim mężem" jego żony. Swojego placet może tym łatwiej udzielić, że Grom trenuje do meczu reprezentacyjnego, przeżycia erotyczne są mu więc zabronione. Zdawałoby się, że pani Monika powinna przyjąć fakt zamieszkania Groma w ich domu z entuzjazmem, tymczasem czuje się ona bardziej osamotniona niż przedtem. Kiedy jeszcze profesor udaje, że interesują go inne kobiety, pani Mona nie umie już znaleźć sobie rady. Lecz właśnie w tym momencie mąż pomaga jej odnaleźć się.



Na prawo: Jedna ze scen komedii Niewiarowicza „Dlaczego zaraz tragedia?" Sądząc po uśmiechu, jaki rozjaśnia twarz pani Moniki (Romana Pawłowska), żony znanego biologa Dorockiego można by wnioskować, że w otoczeniu „dwóch mężów" czuje się ona dobrze. Jak widzimy jednak ten czarujący uśmiech przeznaczony jest tylko dla tego jedynego, prawdziwego męża (Roman Niewiarowicz). „Drugi mąż", bokser Grom (Andrzej Szalawski) był tak długo dla niej interesujący, jak długo widziała go tylko z oddalenia. W jej domu stał się dla niej malum necessarium, dla jej męża zaś wiernym sprzymierzeńcem w potrzebie i miłym towarzyszem, działającym na profesora jak haust świeżego powietrza.

Fot. M. Węglarska — Kraków

Dokoła tego trzonu zgrupował Niewiarowicz jeszcze inne sceny i osoby potrzebne do podkreślenia myśli przewodniej, którą się przy pisaniu sztuki kierował oraz do uwypuklenia typów głównych. Trzy postacie osób głównych są psychologicznie wprost wycyzelowane, najdrobniejsze zgięcie lub załamanie się linii psychicznych uwypuklone jak w rzeźbie. Postaci drugorzędne, zwłaszcza dyrektora i jego żony oraz profesora francuskiego doskonałe w typie.

Roman Niewiarowicz, autor i odtwórca roli profesora był bodaj jedynym, który tak właśnie mógł zagrać rolę: uczonego zajętego badaniem, stanowczego jednak męża w chwili gdy tego potrzeba. Rola ta została przez niego wypieszczona, odczuta w najniklejszym półuśmiechu, mówiącym, że bawi go słownik i nieskomplikowana natura Groma, w porozumiewawczych spojrzeniach jakie mu rzucał i innych finezjach, o których nie sposób nawet mówić.

Romana Pawłowska dała nam w roli pani Moniki obraz prawdziwej kobiety. To znaczy takiej, która swą winę przypisze mężowi lub zaleje ją potokiem słów i zrobi z siebie biedną ofiarę pożycia małżeńskiego, kobiety, która lubi się stroić, nie zna się na gospodarstwie, a jednak jest kochaną. Słuchając i patrząc na nią można było pomyśleć, że jesteśmy świadkami nieporozumienia w jakimkolwiek domu. Tak gra jej była żywa a postać wycięta z życia.

Andrzej Szalawski zupełnie zasłużenie cieszy się już taką sławą. Jego Grom stał na najwyższym poziomie gry aktorskiej, zadziwiającej w tak młodym aktorze. Zwykle bowiem popełniają młodzi aktorzy ten błąd, że szarżują. Sympatię, jaką zdobył sobie Szalawski w tej roli zawdzięcza on nie temu, że rola była wdzięczna, lecz że tak doskonale ją oddał.

Kapitalny jak zawsze był **Marian Jastrzębski** w roli stetryczałego dyrektora, **Zofia Markowska** jako jego młoda żona dała nam wspaniały typ „przyjaciółki", a **Roman Wroński** z werwą odegrał rolę francuskiego profesora. Pozostałe role dobre. Org. i kier. St. Hoffmanna dobre.

Sztuka posiada dwa wielkie walory: bawi i porusza zagadnienie wiecznie żywe i nigdy całkowicie nie rozwiązane. Niewiarowicz rozwiązuje je pomyślnie, tytuł brzmi przecież „dlaczego zaraz tragedia?" Zupełnie słusznie, bo i w „Meczu małżeńskim" Bernafżky'ego, który nazwać by można uzupełnieniem naszego zagadnienia, zakończenie jest podobne. Nie warto więc robić z niego tragedii, warto było natomiast zobaczyć tę doskonałą sztukę. **Paszak.**



W teatrze „Kometa" w Warszawie wystawione zostały fragmenty z opery „Carmen". Powyżej widzimy jeden z fragmentów. Od lewej: Poreda, E. Małówna i J. Golfert.

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY Nr. 10 (41).

DZIAŁ ZADAŃ

3-chodówka Nr. 10 (41).
Dr. W. Massmann (»Deutsch. Schachztg.« 1941).
Czarne: Kd4 (1).
Białe: Kb3, Hf7, We2, piony: c6, d3, d6, g3, g6 (9).
3-chodówka. 9½1 × 10.
Mat w 3 posunięciach.

Końcówka Nr. 10 (41).
A. Troicki (»Tidskr. f. Schack« 1908).
Czarne: Kf3, Sd5 g2, pion: f4 (4)
Białe: Kd3, Sg8, piony: d6, f5 (4).
Końcówka. (½). 4½4 × 8.
Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 9 (40) (Soukoup): 1. K—d2 (grozi 2. S—b5) I. 1... G×b3 2. S—c3† i 3. ×. II. 1... G—c2 2. S—b5† G×G 3. b4 ×. III. 1... G — 2. b4† i 3. H×G ×.

Rozwiązanie końcówki Nr. 9 (4) (Kubbel): 1. G—e4† K×a7 2. S—d5 (z groźbą 3. S—f6) G—g8 3. S—e7 G—f7 (A, B, C) lub —e6 4. S—c6 K—a6 (D) 5. G—d3† K—b7 6. S—d8† i wygrywa.

(A) 3... G—b3 4. S—c6† K—a6 5. G—d3† K—b7 6. S—a5† i wygrywa.

(B) 3... G—a2 4. S—c6† K— 5. S—b4 i wygrywa.

(C) 3... G—h7 4. K—d6 K—b8 5. K—d7 K—a7. 6. K—e6 a następnie K—f6 i wygrywa.

(D) 4... K—b6 5. S—d5† poczym 6. S—f6.

PARTIA Nr. 79 (82).

Białe: Seiffert — Czarne: Jakubowski
grana w zawodach drużynowych w Berlinie w r. 1936

Gambit hetmana.

1.	d4	S—f6	8.	G×f7₂	K×f7
2.	c4	d5	9.	S—g5	K—g6(2)
3.	S—c3	c6	10.	h4	S—b6
4.	S—f3	a6	11.	h5	S×h5(3)
5.	e3	Sb—d7	12.	H×h5	K×f6
6.	G—d3	d×c4	13.	Sc—a4	Czarne
7.	G×c4	b5?(1)			poddały się.

UWAGI:

(1) Należało grać 7... e6.

(2) Stosunkowo najlepszym było 9... K—e8, chociaż i potem po 10. H—b3 e6 11. H×e6 białe miałyby 3 piony za figurę przy ataku.

(3) 11... K×g5 12. e4 mat.



UWAGA! FOTOAMATORZY!

W dzisiejszych naszych rozważaniach nawiązujemy do zdania, którym zakończyliśmy rozważania w numerze poprzednim, mianowicie, byśmy się nauczyli patrzeć i widzieć. Jest to rzeczą bardzo ważną, gdy chodzi o kompozycję zdjęcia, o której chcemy dziś słów parę powiedzieć. Słowo „kompozycja" brzmi bardzo napuszenie i raczej odstraszająco niż zachęcająco, przekonamy się jednak poniżej, że najlepszym nauczycielem kompozycji są... nożyce i cztery kartki białego papieru. Tajemnica dobrej kompozycji kryje się bowiem w innym słowie: „najmniej". Na tym można by te uwagi zamknąć, gdyż zasada, aby na zdjęciu widać było rzeczy jaknajmniej, sama przez się się tłumaczy. Idźmy jednak dalej. Kiedyśmy już zrobili powiększenie lub też odbitkę w formacie naturalnym, zacznijmy z czterech stron zmniejszać przy pomocy białych kartek coraz bardziej nasze zdjęcie a skonstatujemy wreszcie, ileśmy niepotrzebnych szczegółów pomieścili na tym samym zdjęciu. Przekonamy się też, o ile wyraźniej występuje istotny temat i ile on zyskał przez zakrycie wszystkich innych. Bez wahania bierzmy wtedy nożyce i tnijmy, a dopiero z tego fragmentu, który teraz tworzy całość, zróbmy sobie właściwe powiększenie. Prostota to właśnie tajemnica kompozycji.



Na lewo: „Obiad na wycieczce". Wykonano pod światło, przez co twarze jak i całe postacie są dość miękkie. Nadesłał p. Teod. Broda z Krakowa.

Powyżej: „Gra w siatkówkę". Cienie bardzo wyraźne, tworzą doskonałe sylwetki. Tło nieco za żywe. Wykonał p. Kielar St. z Jarosławia.



Agitacja Knoxa przeciw Rooseveltowi była dla niego zawsze za mało ostra. Knox nazywał Roosevelta niebezpieczeństwem dla pokoju i katastrofą na wypadek wojny. Skoro jednak zasiadł w gabinecie Roosevelta i zaczął zgarniać za to dolary, pomaga staremu podżegaczowi wpędzać „nieprzygotowany naród" do wojny.



„Najgorszym bluźnierstwem wobec Boga" nazywa „Chicago Daily Tribune" wystąpienie amerykańskiej partii popierającej wojnę, która stara się przypiąć bolszewizmowi skrzydła anielskie. Jeżeli popatrzymy na rysunek, przedstawiający bolszewizm, możemy tylko przytaknąć. Takim właśnie jest on — bestią w ludzkim ciele.

JAK WIDZIELI SIEBIE SPRZYMIERZEŃCY JESZCZE DWA LATA TEMU?



Obawa o skutki propagandy: żołnierz USA broni się przed zuchwałym agentem Stalina, który chce mu wcisnąć do ręki manifest komunistyczny mówiąc: „Ależ, towarzyszu, jeżeli walczysz o tę ideę, musisz ją przecież poznać!"

(Chicago Tribune)



„Gentleman" Józef Stalin: „Jak pan widzi, zmieniłem się bardzo na korzyść naszego sojuszu!" Churchill: „Jestem, jak pan wie, pańskim przyjacielem, ale mimo to proszę... nie tak poufale".

(„La Razón", Buenos Aires)



Plutokrata amerykański: „Nie trwońcie dzieci, pieniędzy, które teraz zarabiamy. Odłóżcie coś na czarną godzinę. Wojna może się nagle skończyć i co byśmy wtedy robili?"



Wyścig zbrojeniowy kapitalistów amerykańskich w dostarczaniu broni do Europy według karykatury bolszewickiej z roku 1939.